

GRZEGORZ W. KOŁODKO*

Wielka Transformacja 1989–2029. Uwarunkowania, przebieg, przyszłość

Rzadko w czasie historycznie tak krótkim zmienia się tak wiele, jak podczas procesu posocjalistycznej transformacji ustrojowej. Najczęściej jest ona plasowana w przedziale od 1989 r. do czasów bieżących. Podczas gdy jedni uważają, że w przypadku dziesięciu krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które już weszły w skład Unii Europejskiej (Bułgaria, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Węgry), transformacja została zwieńczona sukcesem, ponieważ region ten dojrzał instytucjonalnie do stanu pełnokrwistej gospodarki rynkowej, inni twierdzą, iż wciąż długa droga do tego celu.

Podzielał ten drugi pogląd, gdyż sam fakt formalnego członkostwa w Unii Europejskiej, co – zgodnie z kryteriami kopenhaskimi ustalonymi jeszcze w 1992 r. – wymagało uznania krajów doń aspirujących za „funkcjonalne gospodarki rynkowe”, zdolne do konkutowania w ramach europejskiego ugrupowania integracyjnego, nie przesądza o realnej dojrzałości systemowej. Jedynym bowiem sensownym kryterium tejże dojrzałości jest takie jakościowe zaawansowanie kultury rynkowej *sensu largo* oraz solidność instytucji, tj. reguł rynkowej gry ekonomicznej, aby zapewniały one efektywne działanie mechanizmów tworzenia i alokacji kapitału oraz podziału wytworzonego produktu. Mówiąc o efektywnym działaniu tych mechanizmów, trzeba mieć na uwadze zarówno dynamikę procesów gospodarczych, jak i ich zrównoważenie. Do osiągnięcia zatem zadowalającego z tej perspektywy stanu instytucji i kultury rynkowej niezbędny jest dalszy postęp, co zajmie jeszcze wiele lat.

W przypadku innych regionów, to są takie kraje, zwłaszcza w poradzieckiej Azji Centralnej, które nie byłyby określane jako posocjalistyczne, a co najwyżej jako reformujące swe systemy, gdyby nie ogólny proces transformacji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w 1989 r. ówczesna Jugosławia, Węgry czy Polska były w większej mierze urynkowane i zliberalizowane niż dwadzieścia lat później ta-

* Prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko – Akademia Leona Koźmińskiego (www.alk.edu.pl), Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER (www.tiger.edu.pl), www.wedrujacyswiat.pl, e-mail: kolodko@tiger.edu.pl

kie kraje, jak Azerbejdżan, Uzbekistan czy Turkmenistan. Wtedy wszakże – ze względu na otoczenie – nikomu nie przyszło do głowy nazywać tych pierwszych jako „gospodarki transformowane”, podobnie jak i teraz tych drugich – także ze względu na kontekst zewnętrznego otoczenia – nie określa się jako „reformowane gospodarki socjalistyczne (komunistyczne)”.

I. Kaskada

W Polsce wiosną 1989 r. kompromisowym porozumieniem zwieńczone zostały historyczne obrady Okrągłego Stołu. Zebrali się wokół niego reformatorsko i postępowo zorientowani przedstawiciele ówczesnej władzy i opozycji, intelektualiści i działacze gospodarczy, politycy i ekonomiści. Porozumienie to stało się katalizatorem procesu wielkiej transformacji ustrojowej. Objęła ona olbrzymią część świata – wprawdzie Europę Środkowo-Wschodnią, wkrótce potem obszary byłego Związku Radzieckiego. Ten impuls miał także niebagatelne znaczenie dla rynkowego ukierunkowania oraz przyspieszenia strukturalnych i instytucjonalnych przemian w Chinach oraz w rejonie Indochin, zwłaszcza w Wietnamie.

W sumie na drogę mniej czy bardziej liberalnych przemian rynkowych i demokratycznych weszło ponad trzydzieści państw rozciągających się od Łaby do Pacyfiku i zamieszkałych obecnie przez 1 mld 800 mln ludzi, czyli więcej niż czwartą część ludzkości. Po dwudziestu latach transformacji z procesu tego, dokonującego się w warunkach globalizacji i kolejnej fazy rewolucji naukowo-technicznej, a także burzliwych przemian kulturowych i politycznych, wyłania się nie tylko odmienne oblicze tej części świata, ale wręcz cały nowy świat.

Dzieje się tak tym bardziej, że rok 1989 pojawia się jako historycznie znacząca data także w annałach wielu innych regionów świata – od Ameryki Południowej i Środkowej poprzez Afrykę i Bliski Wschód po Azję Południową i Wschodnią. Widać to choćby w takich krajach, jak Chile i Nikaragua, Ghana i Republika Południowej Afryki, Jemen i Syria, Indie i Sri Lanka.

Zwrot zradykalizowany rokiem 1989 – zradykalizowany, bo wiele elementów tegoż zwrotu pojawiało się sukcesywnie już wcześniej, w rozmaitym stopniu przygotowując poszczególne kraje do transformacji [Bąk 2006; Sadowski 2006; Koźmiński 2008] – oznaczał również koniec zimnej wojny, a w ślad za tym ścierania się na obszarze krajów Trzeciego Świata obu stron tejże wojny – Świata Pierwszego, czyli wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych z USA i głównymi byłymi metropoliami kolonialnymi na czele, ze Światem Drugim, na czele ze Związkiem Radzieckim i Chinami. Co ciekawe, dwadzieścia lat później wpływy tego ostatniego kraju są zdecydowanie większe, a w niektórych miejscach inaczej podzielonego świata największe i nadal rosnące.

Upadek realnego socjalizmu, koniec zimnej wojny, posocjalistyczna transformacja, ekspansja neoliberalizmu, „wyłaniające się” z krajów pokolonialnych i po-

socjalistycznych „rynki”, narastająca fala współczesnej odłony globalizacji, rewolucja informacyjna, masowe wędrówki ludów, dewastacja naturalnego środowiska przyrodniczego – to główne nawarstwiający się czynniki kaskadowych przemian kulturowych, politycznych, społecznych, gospodarczych, technologicznych, środowiskowych.

To prawda, że zawsze mamy do czynienia z przenikaniem się i wzajemnym oddziaływaniem procesów ciągłości i zmiany. Bywają jednak takie czasy, kiedy splot piętrzących się zmian tworzy specyficzną kaskadę. Wówczas epokowe procesy rozwojowe nie mają charakteru liniowego. I tak właśnie jest za naszego życia. Rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz. Kaskada zmian przetacza się z wielką mocą przez społeczeństwa i gospodarkę, powodując bez mała tektoniczne przesunięcia na ich styku z przyrodą, kulturą, techniką. Powstaje nowa jakość, którą można wyjaśnić za pomocą koincydencji teorii rozwoju [Kołodko 2008]. W takim właśnie kontekście – jako jeden li tylko ze strumieni epokowej kaskady – postrzegać trzeba historyczny *per se* proces posocjalistycznej transformacji systemowej.

II. Wyrok

Gdyby zapytać – także w gronie wybitnych ekonomistów, biegłych w przedmiocie zarówno istoty procesów wzrostu i rozwoju gospodarczego, jak i dobrze zaznajomionych z realiami krajów nazywanych od tamtego, historycznego roku 1989 posocjalistycznymi – jaki będzie, przeciętnie biorąc (i pomijając kroczące specyficzną drogą Chiny i Indochiny), poziom życia i produkcji po dwu dekadach transformacji, nie znalazłby się ani jeden, który odpowiedziałby, że będzie on zaledwie o 20% wyższy. Podanie bowiem wtedy wskaźnika wzrostu PKB na poziomie 120% po dwu dekadach ustrojowych przeobrażeń potraktowane zostałoby za równoznaczne z uznaniem transformacji za bezsensowną z ekonomicznego punktu widzenia. Zmieniać ustrój po to, aby przez następne pokolenie skazać 400 mln ludzi na rachityczne, śladowe wręcz tempo wzrostu 0,9% średnio rocznie?! A jednak skazano...

Dwadzieścia lat temu nie znalazł się także nikt, kto zaryzykowałby wtedy wydawałoby się nonsensowną prognozę, że Chiny zwiększą swój PKB na mieszkańca nie o jedną piątą, ale pięciokrotnie. W tym samym bowiem czasie ten olbrzymi kraj – przez niektórych wciąż jeszcze określany jako komunistyczny – zwiększył poziom produkcji o ponad 420%. Uczynił to, krocząc własną ścieżką i nie poddając się zachodnim naciskom i radom, tak jak działo się to, acz na różną skalę w różnych okresach, w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i w niektórych republikach byłego Związku Radzieckiego. Chiny same znakomicie potrafiły zadbać o współdziałanie potęgi niewidzialnej ręki rynku i widzialnej głowy państwa. To właśnie synergia obu tych regulatorów społecznego procesu reprodukcji przesądziła o bezprecedensowym sukcesie Chin, które w tym czasie łagodnie przeszły

od fazy reformowania socjalistycznej gospodarki planowej do sukcesywnego tworzenia kapitalistycznej gospodarki rynkowej. Choć nadal tego nie przyznają i ostatnio – pomimo narastania wielu napięć i sprzeczności – głoszą tezę o budowie „harmonijnego społeczeństwa”, intencjonalnie wciąż socjalistycznego, faktycznie znalazły się już na drodze budowy gospodarki rynkowej. A ta ze swej natury jest kapitalistyczna z wszystkimi tego długookresowymi implikacjami, także natury politycznej.

Nigdy nie będziemy znali zadowalającej odpowiedzi na pytanie z rodzaju alternatywnej historii – co by było, gdyby? Co by było, gdyby Chiny poszły drogą chaotycznej liberalizacji politycznej i ekonomicznej, na podobieństwo Rosji w dekadzie administracji Jelcyna? Czy miałyby więcej ludności niż obecnie i niższy poziom życia niż wtedy, w 1989 r., zalewając przy okazji świat dodatkowymi dziesiątkami milionów wyędźniałych migrantów?

Co by było, gdyby w pierw w Europie Środkowo-Wschodniej, poczynając od Polski, a wkrótce potem w Związku Radzieckim, nie zaistniały polityczne warunki umożliwiające kompleksowe, głębokie zmiany ustrojowe i gdyby ta część świata poszła drogą stopniowych, ale skutecznych rynkowych reform, podobnie jak uczyniły to Chiny i Indochiny, a nie gwałtownej posocjalistycznej transformacji, jak to się stało w praktyce? Można spekulować, że byłoby lepiej i tempo wzrostu w okresie 1990–2009 byłoby istotnie wyższe niż to mizerne średnioroczne 0,9%, tak jak było to chociażby w poprzednim dwudziestoleciu (1970–1989) i na jeszcze większą skalę w dwu jeszcze wcześniejszych dekadach (1950–1969).

Ale można też zakładać, że wskutek kryzysu przełomu lat 80. i 90. oraz systemowej nieudolności wejścia na ścieżkę szybkiego i zrównoważonego wzrostu kraje te uwikłałyby się w sekularną stagnację i, być może, miałyby dzisiaj jeszcze marniejszy poziom produkcji aniżeli wtedy. Zważywszy jednak na zaangażowanie rynkowych reform w końcu lat 80., zwłaszcza na Węgrzech i w Polsce, ale także na Gorbaczowowską *glasnost* i *pierestrojkę*, bardziej prawdopodobny jest wariant pierwszy, czyli wyższego niż w rzeczywistości przeciętnego tempa wzrostu.

Oczywiście, w tak czy inaczej kształtowanych realiach głębiej zreformowanego socjalizmu inaczej również zadziałałyby mechanizmy redystrybucji. Z pewnością skala nierówności dochodów byłaby większa niż w czasach tzw. realnego socjalizmu, a zarazem mniejsza aniżeli w rzeczywistości [Kolodko 2000; Tomkiewicz 2007]. Ale ta supozycja może być kwestionowana, chociażby dlatego, że chińskie i wietnamskie doświadczenia dowodzą czegoś innego. Tam daleko posunięte reformowanie systemu gospodarki socjalistycznej pociągnęło za sobą sukcesywne narastanie skali nierówności, nawet w większej mierze niż w krajach, które obrały strategię stopniowej transformacji. Wystarczy podać, że wskaźnik Giniego, ilustrujący stopień zróżnicowania dochodów, wynosi w Chinach 0,47 (dane dla 2007 r.) i w Wietnamie 0,37 (w 2004 r.), podczas gdy w Polsce 0,35 (2005 r.), a na Węgrzech zaledwie 0,28 (2005 r.) [CIA 2009].

Różnica między rynkowymi reformami gospodarki realnego socjalizmu i posocjalistyczną transformacją rynkową jest zasadnicza. W pierwszym przypadku rzecz sprowadza się do zmian sposobu funkcjonowania istniejącego ustroju po to,

aby go zachować. Służyć temu miały próby uelastycznienia systemu i zwiększenia jego zdolności dostosowywania się do zmieniających się kulturowych i technicznych warunków gospodarowania. Celem tych wszystkich działań było podniesienie efektywności przedsiębiorstw i pozyskanie, jeśli nie społecznego poparcia, to przynajmniej tolerancji społeczeństwa dla funkcjonowania systemu. W przypadku reform dokonywane zmiany – niekiedy nawet dość głębokie i daleko idące – wciąż tylko, z założenia, służyć miały utrzymaniu systemu ekonomiczno-politycznego, a nie jego odrzuceniu. O to chodziło w radzieckiej *pierestrojce* w końcu lat 80.; na tym polegały reformy w Polsce w tamtej dekadzie [Baka 2007]; do tego sprowadzały się przeobrażenia na Węgrzech zapoczątkowane w 1968 r.; taki był sens odmiennego jugosłowiańskiego modelu samorządowego socjalizmu, zainicjowanego jeszcze w latach 50. XX w.

W drugim zaś przypadku – posocjalistycznej transformacji – idzie o wyeliminowanie poprzedniego systemu i zastąpienie go przez zasadniczą, jakościową przebudowę instytucjonalną nowym ustrojem, czyli *de facto* rynkową gospodarką kapitalistyczną. To, że określenie „kapitalizm” nadal jest dziwnie rzadko używane w odniesieniu do ustroju tworzonego na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej i byłego Związku Radzieckiego, nie zmienia postaci rzeczy. Chociaż wciąż dominują eufemizmy w rodzaju gospodarki rynkowej, to przecież jest oczywista jej kapitalistyczna natura.

Nie jest przy tym zrzędzeniem losu, że przeciwstawia się dawny „komunizm”, z wszystkimi, także urojonymi jego przyzwami, „gospodarce rynkowej”, okraszanej także niektórymi hipotetycznymi tylko jej zaletami. Takie celowe – motywowane ideologicznie, bez większego praktycznego sensu, ale za to użyteczne politycznie – przeciwstawianie rysowanego w czarnych barwach nieistniejącego „komunizmu” z wyidealizowaną, także nieistniejącą w rzeczywistości, „gospodarką rynkową” jest metodologicznie błędne, a merytorycznie mylące. Poprawne porównania wymagają bowiem konfrontowania realnie istniejących rzeczywistości – tej dawnej i tej obecnej – a nie z jednej strony oczernianego obrazu przeszłości z podkolorowanym opisem współczesności albo wymyślonej przyszłości.

Należy porównywać tzw. realny socjalizm, taki jakim był naprawdę, zwłaszcza w wymiarze gospodarczym, z tzw. realnym, współczesnym posocjalistycznym kapitalizmem, takim jakim on naprawdę jest [Główczyk 2003]. Zdumiewające, ale do dokonania takich obiektywnych, kompleksowych porównań nie dojrzało jeszcze ani środowisko ekonomistów, ani historyków gospodarczych. Trzeba zatem na to jeszcze poczekać. Być może kolejne dwadzieścia lat albo i więcej...

III. Emerging markets

Powszechnie używany – i nadużywany bez niezbędnej refleksji także do określenia posocjalistycznej rzeczywistości – termin *emerging markets* bynajmniej nie został ukuty dla określenia nowej, złożonej rzeczywistości gospodarczej krajów

przechodzących ustrojową transformację. Termin ten jawi się jako jeszcze jeden neoliberalny pomysł. Wiąże się to z trwającą w tym samym czasie, co już dwudziestoletni posocjalistyczny epizod transformacyjny, ekspansją neoliberalnego modelu kapitalizmu [Harvey 2005]. Otóż te „wyłaniające się” (albo „wschodzące”) rynki to nie rodzące się, ewoluujące i dojrzewające gospodarki rynkowe, społeczeństwa obywatelskie i demokracje polityczne, lecz wyłaniające się nowe obszary aktywności gospodarczej, a zwłaszcza spekulacji dla bogatej części świata. Tej, która już dawno temu „wyłoniła się” jako gospodarka kapitalistyczna, dojrzała instytucjonalnie i majątnie na tyle, że współcześnie jest tak silna i zasobna w kapitały, iż może i chce wykorzystywać je również gdzieś indziej, poza tradycyjnymi obszarami swej dominacji. Patrząc na mapę podzielonego wtedy – przed 1989 r. – świata, sytuacja aż prosiła się o to, aby jego nierynkowa część „wyłoniła się” i otworzyła swe podwoje dla penetracji kapitału. To zaś możliwe było i jest jedynie przez transformację od socjalistycznej gospodarki planowej do kapitalistycznej gospodarki rynkowej.

Z takiego też, neoliberalnego punktu widzenia „wyłaniające się rynki” są traktowane instrumentalnie, jako jeszcze jedna dziejowa okazja robienia dobrych interesów, niekoniecznie z oglądaniem się na towarzyszące tym interesom koszty społeczne w miejscach, gdzie je się robi. Natomiast z punktu widzenia samych zainteresowanych „wyłonieniem się” krajów i ich gospodarek chodzi o coś zasadniczo innego. Mianowicie o powstanie efektywnego i konkurencyjnego w skali międzynarodowej systemu gospodarki rynkowej, która swą sprawnością potrafiłaby służyć zadowalającemu zaspokajaniu potrzeb własnych społeczeństw.

Do tego, najkrócej ujmując, sprowadza się fundamentalna różnica między podejściem do posocjalistycznej transformacji ustrojowej z pozycji neoliberalnych oraz z pozycji właściwych społecznej gospodarce rynkowej. W tym pierwszym ujęciu chodzi o wyłaniające się okazje do robienia interesów. Nie należy się temu dziwić, ale trzeba to zrozumieć i właściwie się zachować. W tym drugim zaś chodzi o rodzenie się i rozwój nowego typu więzi społecznych opartych na nowych, rynkowych zasadach gospodarowania. Wyłaniają się zatem nie tyle „rynki”, ile społeczeństwo gospodarujące. A to zupełnie inna sprawa.

Zachodnia deklaratywna troska o postęp i demokrację, o rozwój i dobrobyt społeczeństw posocjalistycznych jest przede wszystkim retoryką przysłaniającą troskę o własne interesy i to nie tylko polityczne, ale nade wszystko ekonomiczne, zwłaszcza finansowych elit bogatych krajów. Na fakt ten nie wolno się obrażać, natomiast grzechem wielkiej naiwności byłoby niezdawanie sobie zeń sprawy. Trzeba umieć pragmatycznie się dostosować do niego jako do nowego wyzwania, które w czasach globalizacji – tj. powstawania współzależnej światowej gospodarki w ślad za postępującą liberalizacją i integracją rynków – stwarza nie tylko zupełnie nowe zagrożenia i ryzyko, ale w jeszcze większej mierze nowe możliwości i szanse. Aby wszakże ich bilans był korzystny z punktu widzenia długofalowego rozwoju społeczno-gospodarczego, niezbędna jest skuteczna strategia właściwie kreśląca cele rozwoju i oparta na poprawnej teorii ekonomicznej.

Co zaś do wspomnianego historycznego wyroku, to – zważywszy na dialektykę całokształtu procesu rozwojowego – był on nieuchronny. Jednakże jego rozmiar musi być nadal przedmiotem poważnej refleksji i debaty oraz rzetelnej oceny – tak w kategoriach *stricte* naukowych, jak i politycznych.

Nieuchronny, bo już z górą dwie dekady temu system realnego socjalizmu – gospodarki funkcjonującej w warunkach braku demokracji politycznej i opartej na dominacji własności państwowej, centralnej alokacji kapitału i biurokratycznej kontroli – dobiegał końca, wyczerpywał bowiem swoje zdolności rozwojowe. Ludzie byli w rosnącej mierze niezadowoleni we wszystkich trzech społecznych funkcjach, w których zawsze występują [Kołodko 1984]:

- jako producenci; narastała frustracja ze źle zorganizowanej produkcji, która nie dawała oczekiwanych rezultatów,

- jako konsumenci; w obliczu narastających niedoborów i pogłębiania się syndromu inflacji cenowo-zasobowej (*shortageflation* [Kołodko i McMahon 1987]) relatywnie (na tle wzrostu produkcji), a niekiedy absolutnie coraz niższy był poziom satysfakcji konsumenckiej, bo pieniądze było trudno nie tylko zarobić, ale i wydać,

- jako obywatele; tzw. demokracja ludowa i mniej czy bardziej zliberalizowany system jednopartyjny bynajmniej na dawały możliwości zorganizowanego i twórczego wyrażania opinii i wpływania na sprawy publiczne.

W sytuacji, gdy system ewidentnie tworzył więcej problemów niż był w stanie rozwiązać, „zmęczenie materiału” było tak wielkie, że ustrój musiał zawalić się pod ciężarem własnej dysfunkcjonalności. Nastąpiło to w 1989 r. i następnych, choć mogło stać się kilka czy kilkanaście lat wcześniej albo później. Ale stać się musiało. Przede wszystkim pod presją rosnącego nacisku społecznego, najdobitniej wyrażanego w Polsce, zwłaszcza, choć nie tylko, przez ruch „Solidarność”, który z czasem, schodząc na pozycje a to populistyczne, a to neoliberalne, zaprzeczył sam sobie [Ost 2007]. W Polsce też pierwsze pojęły to reformatorsko zorientowane władze, decydując się na podzielenie się władzą przy Okrągłym Stole. Zupełnie odmiennie postąpiono w Rumunii. Między tymi dwiema skrajnościami potoczyły się procesy w innych krajach.

Oczywiście, naciski zewnętrzne odegrały tutaj swoją rolę, ale zasadniczo był to proces wewnętrzny. Nie należy przeceniać zewnętrznej presji i jej wpływu na dynamikę zmian. To raczej siły wewnętrzne wykorzystywały wewnętrzne procesy rozkładowe, aniżeli narzucały kierunek i tempo zmian. Gdyby nawet w USA rządzili koncyliacyjnie i kooperacyjnie nastawieni, życzliwi reformowaniu systemu i szukaniu „socjalizmu z ludzką twarzą” demokraci, a nie konfrontacyjnie patrzący republikanie, a w Wielkiej Brytanii stery władzy trzymali zapatrzeni w społeczną gospodarkę rynkową i poszukujący „trzeciej drogi” laburzyści, a nie wrogo patrzący na Wschód torysi, to i tak realny socjalizm skazany był na klęskę. Jeśli nie w końcu lat 80., to trochę później. Ale bynajmniej nie był skazany na wszystko to, co potem, przez następne dwie dekady nastąpiło. I co w dużej mierze trwa nadal.

VI. Fakty, interpretacje, spekulacje

O ile przeszłość to sprawa faktów i ich interpretacji, o tyle przyszłość – pomijając jej aktywne kształtowanie, co najważniejsze – to kwestia spekulacji i ich interpretacji. Pierwsze jest trudniejsze, drugie bardziej pociągające. Przyszłość bowiem nie zna faktów. Ona dopiero je przyniesie. Jednakże to, jakie one będą, w dużej mierze zależy od dokonywanych *ex ante* założeń i ich konsekwencji – teoretycznych i praktycznych, intelektualnych i politycznych. Dlatego dokonywanie przy określonych rygorach intelektualnych i formalnych hipotetycznych rozważań na temat przyszłości jest nie tylko fascynujące, ale może być wielce twórcze i płodne. Kto nie spekuluje, ten nie przewiduje, a bez przewidywania nie sposób współkształtować przyszłości.

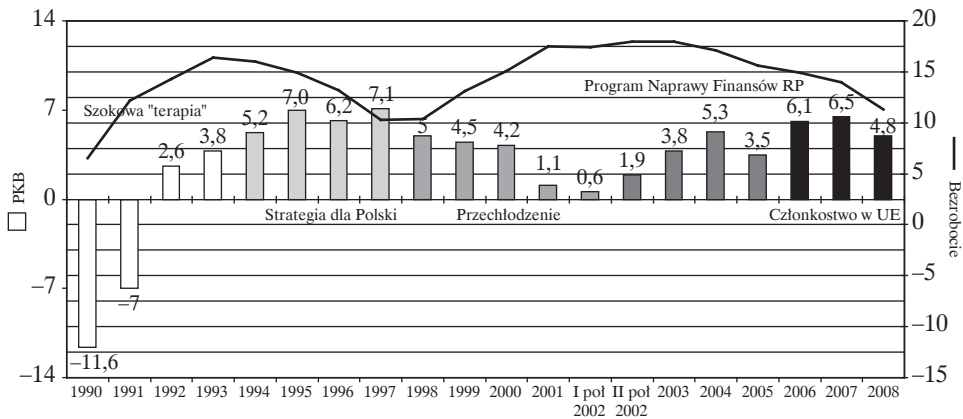
Ocena dotychczasowego przebiegu procesu posocjalistycznej transformacji nadal pozostaje kontrowersyjna. Będzie tak jeszcze przez wiele pokoleń, jeśli nie zawsze. Rysują się jednak pewne pola uogólnień teoretycznych, które na gruncie racjonalnym trudno podważać [Blanchard 1997, Csaba 2007]. Wszyscy przy tym wydają się podzielać pogląd, że w wymiarze wzrostu gospodarczego można było osiągnąć więcej, choć w sprawie dróg do tego prowadzących nadal pozostają niekiedy zasadnicze kontrowersje. Nie ulega wszakże wątpliwości, że po dwudziestu latach transformacji jej efekty mierzone skalą wzrostu gospodarczego mogły być znacznie większe, a jej koszty społeczne (bezrobocie, nierówności, margines wykluczenia, ubóstwo, nadumieralność itp.) istotnie mniejsze. Podobnie będzie w przyszłości.

Wobec zgiełku neoliberalnej propagandy, zainteresowanej w kreśleniu fałszywej, bo bezalternatywnej ścieżki transformacji *ex ante* i jej obrazu *ex post*, rzadko podejmowane są próby oszacowania wzrostu gospodarczego możliwego do osiągnięcia w latach 1990–2009. Oczywiście, że nawet trafny wynik takiego kompleksowego szacunku w odniesieniu do wzrostu produkcji i konsumpcji nie może zadowalać przy ocenie osiągniętego stanu rzeczy, gdyż wykorzystywana w tym celu kategoria produktu krajowego brutto, PKB, nie obejmuje wszystkich aspektów sytuacji społeczno-gospodarczej. Lepszy, choć wciąż ułomny, jest stosowany w praktyce ONZ (*United Nations Development Program* – UNDP) Indeks Rozwoju Kapitału Ludzkiego (*Human Development Index* – HDI). Ta kategoria także całkowicie pomija kwestię stanu środowiska naturalnego czy też wyceny zasobów czasu wolnego oraz jego wykorzystania. Z czasem wszystkie te, jak i niektóre inne aspekty rozwoju społeczno-gospodarczego (wartości kulturowe i ocena relacji pomiędzy sposobem rządzenia a funkcjonowaniem gospodarki) będą uwzględniane w syntetyczny sposób, chociażby w formie Zintegrowanego Wskaźnika Pomysłowości – ZIP [Kołodko 2008].

Weźmy przykład Polski – gospodarki największej spośród nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej – dla której PKB w roku 2009 wynosi około 180% wartości z 1989 r. Pomijając Chiny i Wietnam, jest to najlepszy spośród krajów posocjalistycznych wynik, jeśli nie liczyć specyficznego przypadku Turkmeni-

stanu ze wskaźnikiem około 220 procent [EBRD 2008], mocno wyśrubowanym boorem cen surowców energetycznych w ostatnich latach. Należy dodać trzeba, że 80-procentowy przyrost PKB w Polsce w zasadniczej mierze dokonał się dzięki szybkiemu wzrostowi w latach 1994–1997 oraz od drugiej połowy 2002 r. do połowy 2008 r. Z kolei w latach 1990–1993 oraz 1998–2001 zagregowany wzrost PKB był bliski zeru... W sposób oczywisty takie zmiany dynamiki i poziomu produkcji były skorelowane ze stanem bezrobocia i zatrudnienia (rys.1).

Rysunek 1
Od szoku do terapii. Dynamika PKB i stopa bezrobocia w Polsce w latach 1990–2008 (w %)

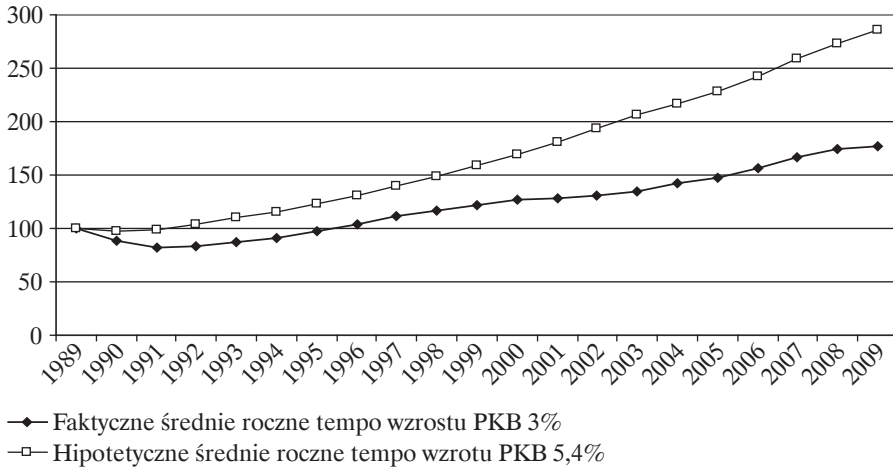


Źródło: Główny Urząd Statystyczny (różne lata).

Dla Polski podjęto próbę oszacowania hipotetycznego tempa wzrostu w minionym dwudziestolecu. Podstawą szacunku jest założenia, że zmiany poziomu PKB w latach 1990–1993 mogły kształtować się zgodnie z pierwotnymi założenia rządu (spadek o 3,1% w 1990 r. i następnie już wzrost produkcji), a w latach 1998–2001 w sposób zbliżony do rzeczywistej dynamiki osiągniętej w latach 1994–1997, co także *ex ante* zakładała ówczesna polityka rządu [Kołodko 2007]. Było to możliwe. Urzeczywistnienie takiego scenariusza wymagało jedynie uniknięcia ewidentnych błędów: wpieryw przestrzelenia polityki stabilizacyjnej na początku minionej dekady [Kołodko i Nuti 1997] i później niepotrzebnego przechłodzenia gospodarki w jej końcu, kiedy to tempo wzrostu zostało sprowadzone z rekordowego podczas transformacji poziomu ponad 7% w 1997 r. do stagnacyjnego 0,2% w końcu 2001 r. [EBRD 2008].

Gdyby wydarzenia potoczyły się zgodnie z takim scenariuszem, opartym na założeniu optymalnej polityki budowy rynkowych instytucji i rozwoju gospodarczego, a także gdyby skuteczniej odreagować na światowy kryzys gospodarczy w latach 2008–2009 i utrzymać w tym okresie dynamikę PKB na poziomie około 5%, wówczas w 2009 r. poziom PKB wynosiłby nie 180% wielkości sprzed dwudziestu lat, ale o połowę więcej – ponad 280% tamtej wartości (rys. 2).

Rysunek 2
Co by było gdyby...
Wzrost PKB w Polsce w latach 1989–2009 (PKB 1989=100)
Warianty rzeczywisty i wariant optymalnej polityki



Źródło: Dane rzeczywiste – według GUS (różne lata). Dane hipotetyczne – szacunki autora, zgodnie z metodologią zaprezentowaną w [Kołodko 2007].

W wartościach bezwzględnych oznaczałoby to nie około 18 tys. dolarów *per capita* (licząc według parytetu siły nabywczej, \$PSN), tyle co na Łotwie, lecz ponad 28 tys. \$PSN, więcej niż w Portugalii. Ilustruje to skalę niewykorzystanych możliwości, a tym samym bezpowrotnie utraconego dochodu. Niewytworzenie potencjalnie możliwego do uzyskania dochodu, z wszystkim tego konsekwencjami, to następstwo podporządkowania w pewnych okresach polityki gospodarczej neoliberalnej doktrynie ekonomicznej.

W przypadku innych gospodarek transformowanych, które w swej masie dopiero w 2007 r. powróciły do poziomu produkcji z 1989 r., skala błędów była jeszcze większa niż w Polsce, dlatego niewykorzystanie potencjału wzrostu było tamże jeszcze większe. Różne były tego przyczyny, najczęściej bardziej natury politycznej aniżeli ekonomicznej, gdyż nieustanne bez mała spory polityczne – raz to z odchyleniem populistycznym, innym razem z neoliberalnym – utrudniały prowadzenie racjonalnej i pragmatycznej polityki zrównoważonego wzrostu gospodarczego.

Trzeba jednakże wyraźnie stwierdzić, że tak jak w przypadku Polski nie było nieuchronności kroczenia przez dwie dekady ścieżką średniego tempa wzrostu w wysokości 3% rocznie, gdyż możliwe było tempo w wysokości około 5%, tak tym bardziej kraje transformacji jako grupa bynajmniej nie były *ex ante* skazane na słamazarne tempo wzrostu w wysokości 0,9%. Fundamentalne błędy popełnione w strategii gospodarczej – tak w odniesieniu do zmian strukturalnych i budowy nowych instytucji, niezbędnych dla sprawnego funkcjonowanie gospodarki rynkowej, jak i w zakresie polityki gospodarczej *sensu stricto*, mają swoją wysoką

cenę. Dziś przychodzi za nią płacić w postaci gorszej niż możliwa do osiągnięcia konkurencyjności przedsiębiorstw i relatywnie niższej stopy życiowej ludności, a także – co ma implikacje dla przyszłości – zbyt dużym zadłużeniem zagranicznym i uzależnieniem od zewnętrznego kapitału i polityki.

Czy przyjdzie płacić podobną cenę również w przyszłości? Miejmy nadzieję, że nie, choć pewności nie ma. Zwłaszcza gdy zważyć, jak wolno postępuje proces uczenia się na własnych błędach. Występująca tu inercja bierze się po części z przywiązania posocjalistycznego establishmentu do niesprawdzających się doktryn, po części zaś z nacisku partykularnych interesów, tak rodzimych, jak i zagranicznych lobbies.

W roku 2008 dziesięć posocjalistycznych państw członkowskich Unii Europejskiej zamieszkiwały 103 mln ludzi, co stanowi 1,53% ludzkości. Wytworzyli oni produkt krajowy brutto (PKB) o wartości około 1,86 bln \$PSN, co daje 2,6% światowej produkcji (PŚB), a zarazem 12,4% produktu brutto całej Unii Europejskiej. Podkreślmy, że w ujęciu względnym jest to mniej – mniej, nie więcej – niż dwadzieścia lat temu. A to z tej prostej przyczyny, że zarówno w skali całego świata, jak i w jego bogatej części – w tym także w zachodniej części Unii Europejskiej – tempo wzrostu produkcji w latach 1989–2009 było znacznie wyższe niż w krajach posocjalistycznych.

W następnym dwudziestoleciu wszakże, w latach 2010–2029, może i powinno być inaczej. Gospodarki posocjalistyczne już w bieżącej dekadzie, do czasu wybuchu światowego kryzysu finansowego i gospodarczego lat 2008–2009, charakteryzowały się znacznie wyższą dynamiką niż kraje wysoko rozwinięte, odrabiając przez ostatnie lata część dzielącego je od nich dystansu. Ogromny postęp instytucjonalny sprzęgnięty z postępem technicznym i podnoszeniem kwalifikacji pracowników owocuje szybszym niż na Zachodzie tempem wzrostu wydajności pracy. Tendencja ta, przy równoczesnej dalszej poprawie jakości mikroekonomicznego zarządzania, powinna być podtrzymana w przyszłości. Wymaga to także, co oczywiste, skutecznej polityki makroekonomicznej, gdyż same zmiany mikroekonomiczne nie są wystarczające.

Rok 2009 i następane lata cechuje szczególnie wielki obszar niepewności związany z rozszerzaniem się kolejnych fal światowego kryzysu [Orłowski 2008]. O ile na tym tle trudno sensownie prognozować dynamikę gospodarczą na parę najbliższych lat, o tyle całokształt długofalowej analizy przemian systemowych sugeruje, że w dłuższym okresie gospodarki posocjalistyczne mają wszelkie podstawy – geopolityczne, instytucjonalne, kulturowe, ludnościowe, technologiczne – do znacznie szybszego tempa wzrostu niż „stare” kraje członkowskie Unii Europejskiej.

W wieloletnim procesie zmniejszania dziejowych różnic poziomu rozwoju liczy się każda frakcja punktu procentowego, gdyż z czasem procent składany robi swoje. Ale najważniejsza jest właściwa strategia długookresowego, szybkiego wzrostu gospodarczego, która musi się opierać na nowym pragmatyzmie (Kołodko 2008), odchodząc zarówno od zagrożenia populistycznego, jak i od neoliberalnej dewiacji gospodarki rynkowej. Szczególnie groźne dla równowagi i dynamiki

gospodarczej jest ich mieszanie, wciąż jeszcze zdarzające się w praktyce krajów posocjalistycznych.

Współczesna myśl ekonomiczna jest w pełni świadoma ułomności kategorii produktu krajowego brutto jako miernika rozwoju. Jest to jedynie syntetyczna miara informująca o zmianach poziomu nowej wartości brutto wytworzonej w ramach gospodarki narodowej. PKB pomija przeto wiele aspektów rozwoju gospodarczego i kosztów wzrostu produkcji oraz konsumpcji. Przede wszystkim poza polem jego obserwacji są zmiany zasobów czasu wolnego, wycena kapitału społecznego, stan naturalnego środowiska przyrodniczego, kulturowe i polityczne aspekty rozwoju, które wpływają na poziom satysfakcji osiąganey ze wzrostu gospodarczego, a także niektóre elementy kosztów towarzyszących ilościowej ekspansji gospodarczej.

Dlatego też podejmowane są próby użycia innych, bardziej wszechstronnych mierników zaawansowania procesów rozwoju społeczno-gospodarczego. Wystarczy wspomnieć chociażby Indeks Rozwoju Kapitału Ludzkiego (*Human Development Index* – HDI) stosowany od kilkunastu lat przez ONZ-owski Program Rozwoju (UNDP). Na wielkości HDI wartość PKB i jej zmiana waży tylko w jednej trzeciej, a pozostałe dwie trzecie są funkcją osiągniętego poziomu edukacji oraz stanu zdrowotnego ludności mierzonego przez pryzmat jej długowieczności. Gdy zastosujemy tę kategorię do oceny skali postępu osiągniętego podczas minionych dwu dekad transformacji, ogólny obraz zmienia się nieco w porównaniu z przedstawianym przez krzywą PKB. W szczególności skala obniżenia się HDI w początkowym okresie transformacji nie była tak dramatyczna, jak głębia załamania się produkcji brutto w makro skali. Przede wszystkim ze względu na relatywnie wysoki poziom kapitału ludzkiego odziedziczonego z czasów realnego socjalizmu, którego poziom w niektórych przypadkach w ogóle się nie obniżył, nawet w latach największego spadku poziomu produkcji i klasycznie interpretowanej konsumpcji.

Dlatego podejmowane zdecydowanie dalej idące niż w przypadku HDI próby skonstruowania wskaźnika rozwoju, który obejmowałby wszystkie istotne aspekty długofalowej reprodukcji – nie tylko czysto ilościowe zmiany *stricte* ekonomiczne, ale także wątki społeczne, kulturowe, polityczne i dotyczące styku człowieka z jego środowiskiem przyrodniczym. Taką propozycją, gdzie PKB waży już tylko 40% całej miary, jest kompozytowy ZIP – Zintegrowany Wskaźnik Pomyślności [Kołodko 2008]. Jego użycie wszakże wymaga stworzenia z jednej strony stosownej bazy danych, z drugiej natomiast skonkretyzowania szczegółowych miar statystycznych i opracowania skomplikowanego systemu wag, co wymaga jeszcze sporo czasu i dużego wysiłku metodologicznego. Z czasem jednak występujące tu trudności zostaną przezwyciężone i ZIP powinien znaleźć swoje szerokie zastosowanie w analizach porównawczych dynamiki rozwoju i przekształceń struktur społeczno-gospodarczych. Wówczas obraz posocjalistycznej transformacji będzie wyglądał jeszcze inaczej. Oczywiście przy tym pozostaje jego skorelowanie z kierunkami zmian PKB, ale skala wahań i kształt krzywej obrazującej zmiany ZIP wydają się być w wielu przypadkach istotnie odmienne niż

w przypadku stosowania najprostszej i ograniczonej miary, jaką jest produkt krajowy brutto.

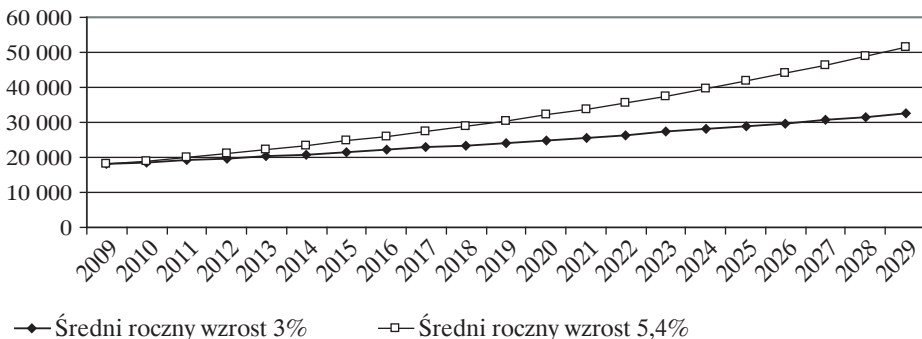
Innymi słowy, posocjalistyczna transformacja ustrojowa podczas swoich dwu pierwszych dekad, w latach 1989–2009, jest bardziej złożona i nie poddaje się tak łatwo ocenom, gdy stosujemy także bardziej złożone – a zarazem bardziej adekwatne – miary dokonujących się zmian. Podstawą ocen jednakże wciąż jeszcze musi być podstawowa syntetyczna miara – PKB. Patrząc jednak na przebieg zmian jego krzywych, warto pamiętać o tym, czego z natury rzeczy na nich samych nie widać.

VII. Przyszłość

Patrząc w przyszłość, weźmy na wokandę raz jeszcze przykład Polski. Otóż i obecnie – podobnie jak w 1989 r. i w latach następnych – stoimy *ex ante* w obliczu szansy na kroczenie przez następne pokolenie rozmaitymi ścieżkami wzrostu gospodarczego. Przyjmijmy raz jeszcze, że mieszczą się one między bardzo wysokim, ale przecież nie niemożliwym do zrealizowania średniorocznym tempem wzrostu około 5% a tempem około 3%, ocenianym jako niskie zarówno z punktu widzenia możliwości, jak i zwłaszcza ambicji. Spójrzmy, jak istotna jest po następnych dwudziestu latach – w 2029 r. – różnica między poziomem PKB, który osiąga się przy stopie wzrostu w wysokości 3%, takiej jaką była ona w rzeczywistości w latach 1990–2009, i przy stopie wzrostu 5,4%, takiej jaką mogła być w tym okresie, gdybyśmy uniknęli błędów polityki gospodarczej, zwłaszcza szoku bez terapii na początku poprzedniej dekady i niepotrzebnego przechłodzenia pod jej koniec. Wydaje się, że pod pewnymi warunkami 5-procentowa stopa wzrostu może być osiągalna przez dwie następne dekady, przy czym zasadnicze znaczenie ma tutaj oparcie długofalowej strategii na poprawnej teorii ekonomicznej (rys. 3).

Rysunek 3

Hipotetyczne scenariusze wzrostu gospodarcze w Polsce w latach 2010–2029 (PKB 2009 = 18 000 \$PSN)



Źródło: Opracowanie własne.

Gdyby cała posocjalistyczna dziesiątka Unii Europejskiej kroczyła przez następne dwadzieścia lat ścieżką szybkiego wzrostu w wysokości 5,4% to, *ceteris paribus*, jej łączny PKB w 2029 r. wyniósłby 5,33 bln \$PSN, prawie trzykrotnie więcej niż obecnie. Przyjmując, że średnie roczne tempo wzrostu światowego produktu brutto wyniesie w tym okresie około 3,5% (co da zaledwie 2,5% na mieszkańca planety), a dla „starej” piętnastki Unii Europejskiej nie więcej niż 1,5%, po dwu kolejnych dekadach PKB dziesiątki wzrośnie z obecnych 12,4% Unii Europejskiej i 2,6% całego świata do odpowiednio około 30 i 3,8%. Wzmocniłoby to znacznie względną pozycję regionu Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza w układzie europejskim.

Dodać trzeba, że do 2029 r. do Unii Europejskiej najprawdopodobniej dołączy także pozostała dziesiątka europejskich krajów posocjalistycznych, zarówno wszystkie państwa bałkańskie (Albania, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Czarnogóra, Kosowo, Macedonia, Serbia), jak i niektóre republiki poradzieckie (Białoruś, Mołdowa, Ukraina). W roku 2008 ich łączny PKB wyniósł 729 mld \$PSN (z czego połowa – 360 mld – przypada na Ukrainę). W sumie PKB tej dziesiątki stanowi odpowiednio: 39,2; 4,9 i 1% produktu globalnego dziesiątki, która już weszła w skład Unii Europejskiej, całej Unii oraz całego świata. Przedstawiając, liczony według siły nabywczej, PKB zagregowany dla siedmiu krajów bałkańskich i trzech republik poradzieckich na innym tle, wynosi on niewiele więcej niż PKB Polski (odpowiednio 729 i 685 mld \$PSN) (tab. 1).

Jak można oczekiwać, startując z niższego poziomu, PKB europejskich posocjalistycznych gospodarek pozostających wciąż poza Unią Europejską może w przyszłości rosnać szybciej niż w krajach relatywnie bardziej zaawansowanych w rozwoju. Dlatego założenie jego trzykrotnego wzrostu do 2029 r. – do jakichś 2 bln \$PSN – wydaje się realistyczne. Wówczas PKB wszystkich dwudziestu posocjalistycznych krajów europejskich – dziesiątki, która już jest w Unii, oraz dziesiątki, która z czasem znaleźć się w niej powinna – wynosiłby około 7,4 bln \$PSN, co przy poczynionych założeniach stanowiłoby 5,3% produkcji całego świata. Wówczas ludzkość liczyć będzie około 8 mld, podczas gdy Europę Środkowo- i Południowo-Wschodnią zamieszkiwać będzie mniej więcej tyle samo ludzi, co obecnie, czyli jakieś 190 do 200 mln. Ta czterdziesta część globalnej populacji, 2,5% mieszkańców Ziemi, będzie wytwarzać dwudziestą część PŚB. Obecnie ludność Europy Środkowo- i Południowo-Wschodniej, stanowiąc 2,84% mieszkańców globu, wytwarza około 3,7% PŚB.

Najważniejsze, że przy optymistycznym scenariuszu rocznego wzrostu PKB o 5,4% dla dziesiątki krajów posocjalistycznych, które już znalazły się w Unii Europejskiej, jego wartość *per capita* zwiększyłby się aż o 34 tys. \$PSN (ze średnio licząc 18 tys. obecnie do 52 tys. w 2029 r.), czyli o bez mała 190% na mieszkańca, bo tych nie będzie wiele więcej niż teraz. Ale dobrze byłoby, gdyby przynajmniej mogli się cieszyć znacznie większą niż obecnie produkcją i, co za tym idzie, odczuwalnie wyższym standardem życia. Do tego bowiem należy sprowadzać sens posocjalistycznej transformacji systemowej, nie myląc – jak zdarza się to dotychczas – środków działania z jej celami.

Tabela 1
Ludność i PKB krajów Europy Środkowo- i Południowo-Wschodniej
w 2008 r.

Kraj	Ludność (w mln)	PKB (w mld \$PSN)	PKB <i>per capita</i> (w \$PSN)
Bułgaria	7,3	95,9	13 200
Czechy	10,2	273,7	26 800
Estonia	1,3	28,6	21 900
Litwa	3,6	65,8	18 400
Łotwa	2,2	41,6	17 800
Polska	38,5	684,5	17 800
Rumania	22,2	278,4	12 500
Słowacja	5,5	123,1	22 600
Słowenia	2,0	61,8	30 800
Węgry	9,9	205,7	20 500
EU-10	103	1 859	18 100
Albania	3,6	23,1	6 400
Bośnia i Hercegowina	4,6	30,5	6 600
Czarnogóra	0,7	7,2	10 600
Chorwacja	4,5	73,4	16 900
Kosowo	2,1	5,0	2 300
Macedonia	2,1	19,0	9 200
Serbia	10,2	83,1	8 200
Białoruś	9,7	116,7	12 000
Mołdowa	4,3	10,8	2 500
Ukraina	46,0	359,9	6 900
SEE-10	87,7	728,6	8 300
ECE-20	190	2588	13 600
EU-27	491	14 960	34 000
Świat	6 707	70 650	10 500

Źródło: „The 2008 World Factbook”, CIA.

Podsumowanie

W konkluzji, odpowiadając na tytułowe pytania: czy mogło być lepiej, czy lepiej będzie? trzeba stwierdzić, że w sposób oczywisty mogło być lepiej – na różną skalę w różnych krajach, w odmiennym zakresie dla poszczególnych jednostek i grup społecznych. Byłoby lepiej, gdyby trafniej sformułowano cele i transformację systemową potraktowano nie jako samoistny cel, ale jako instrument do celu nadrzędnego, którym jest szybki, umożliwiający nadrobienie historycznych zaległości rozwój społeczno-gospodarczy [Kołodko 2001].

Czy lepiej będzie? W sensie absolutnym – oczywiście tak. Po dwu kolejnych dekadach przemian wyższy będzie – dwu-, a w niektórych przypadkach nawet trzykrotnie – poziom produkcji i konsumpcji. Czy za dwadzieścia lat w nowych, posocjalistycznych krajach członkowskich Unii Europejskiej PKB na mieszkańca oscylować będzie wokół 50 tys. \$PSN? Jest to mało prawdopodobne w odniesieniu do całej stumilionowej populacji tej części Europy, ale jest to możliwe w przypadku niektórych krajów i regionów (bo coraz częściej trzeba myśleć w kategoriach regionów, a rzadziej w kategorii krajów), które potrafią odnosić sukcesy gospodarcze. Tam, gdzie będą one występować, będzie to oznaczało więcej nawet niż obecnie PKB przypadający na głowę w „starej” piętnastce Unii Europejskiej. I chociaż ta wysforuje się do przodu, zwiększając swoją produkcję i konsumpcję o co najmniej jedną trzecią, to coraz mniejszy będzie dystans dzielący kraje Europy Środkowo-Wschodniej, a także Południowo-Wschodniej, od Zachodniej. Ale za dwadzieścia lat w wielu przypadkach różnice te pozostaną istotne, nadal rodząc napięcia społeczne i problemy polityczne.

Natomiast względnie wcale lepiej być nie musi. A to dlatego, że subiektywne opinie nie bazują ani na ocenie dystansu pokonanego wobec przeszłości, ani też na zmniejszaniu się jego rozmiaru wobec bardziej zamożnych społeczeństw i bogatszych części świata, ale przede wszystkim na samoocenie własnej sytuacji – indywidualnej, grupowej, społecznej, narodowej – tak jak jest ona postrzegana w odniesieniu do własnych pragnień, oczekiwań i wyobrażeń. Nie ulega wątpliwości, że będą one zawsze wyższe tak od możliwości ich zaspokojenia, jak i od faktycznej realizacji. Co ważne, będą one z jednej strony siłą napędową dalszych zmian i rozwoju, ale z drugiej – powodem niekończących się frustracji.

Z punktu widzenia zaś samej dynamiki wzrostu i rozwoju oraz osiąganego w przyszłości postępu w tych obszarach sytuacja nadal będzie gorsza niż mogłaby być. Jak zawsze, potencjał nie będzie wykorzystany w pełni. Z tego samego powodu, co w minionym dwudziestolecu. Otóż, nadal będzie to okres błędów w polityce gospodarczej wskutek źle rozwiązywanych konfliktów interesów grupowych, opierania się po części na nieprawidłowych założeniach teoretycznych i, szerzej, ogólnym nienadążaniu teorii za rzeczywistością oraz nieustających problemów z konkretyzacją, a potem dezagregacją ogólnego celu rozwoju na cele cząstkowe. Tak było, tak jest, tak będzie.

Wnioski płynące z minionego dwudziestolecia, a także z lat go poprzedzających, powinny ułatwić zmniejszanie luki między potencjałem a rzeczywistością dla następnych dwu dekad – lat 2010–2029. Jednak także w 2029 r. nie będzie brakowało, podobnie jak w roku 1989 r. i 2009 r., takich, którzy na pytanie: „kiedy wreszcie będzie lepiej?“, będą odpowiadać z sarkazmem: „już było...”.

Tekst wpłynął

Bibliografia

- Baka W., *Zmagania o reformę*, Iskry, Warszawa 2007.
- Bąk M., *Europa Środkowa i Wschodnia wobec wyzwania transformacyjnego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2006.
- Blanchard O., *The Economics of Post-Communist Transition*, Oxford University Press, New York 1997.
- Csaba L., *The New Political Economy of Emerging Europe*, Akadémiai Kiadó, Budapest 2007.
- Główny J., *Szalbierny urok transformacji*, Fundacja Innowacja, Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna, Warszawa 2003.
- Harvey D., *A Brief History of Neoliberalism*, Oxford University Press, Oxford–New York 2005.
- Kołodko G.W., *Cele rozwoju a makroproporcje gospodarcze*, SGPiS, Warszawa 1984 (wydanie II, PWN, Warszawa 1986).
- Kołodko G.W., *From Shock to Therapy. The Political Economy of Postsocialist Transformation*, Oxford University Press, Oxford and New York 2000.
- Kołodko G.W., *Globalizacja a perspektywy rozwoju krajów posocjalistycznych*, Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Toruń 2001.
- Kołodko G.W., *Sukces na dwie trzecie. Polska transformacja ustrojowa i lekcje na przyszłość*, „Ekonomista” 2007, nr 6.
- Kołodko G.W., *Wędrujący świat*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.
- Kołodko G.W., McMahon W., *Stagflation and Shortageflation: A Comparative Approach*, „Kyklos” 1987, t. 40, Fasc. 2.
- Kołodko G.W., Nuti D.M., *Polska alternatywa. Stare mity, twarde fakty, nowe strategie*, Poltext, Warszawa 1997.
- Koźmiński A.K., *How It All Happened. Essays in Political Economy of Transition*, Difin, Warszawa 2008.
- Orłowski W.M., *Świat, który oszalał, czyli poradnik na ciekawe czasy*, Agora, Warszawa 2008.
- Ost D., *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007.
- Sadowski Z., *W poszukiwaniu drogi rozwoju. Myśli o przyszłości świata i Polski*, Polska Akademia Nauk – Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus”, Warszawa 2006.
- The World Factbook 2008*, CIA 2009 (www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/index.html).

Tomkiewicz J., *Nierówności dochodowe w krajach posocjalistycznych – mechanizmy i uwarunkowania na tle tendencji światowych*, „Problemy Zarządzania” 2007, nr 3.
Transition Report 2008. Growth in Transition, European Bank for Reconstruction and Development, London 2008.

GRAND TRANSFORMATION 1989–2029. CONDITIONS AND CONSTRAINTS, PATH FOR THE FUTURE

Summary

Over 1.8 billion people – from Central Europe to East Asia – have been involved in lasting already a generation great systemic transformation to market economy, civic society and democracy. The process has evolved both, by chance and by design, and has brought mixed fruits. Diversification of the current situation is a result of legacy from the past and the strategies and policies executed in particular countries over subsequent periods. In turn, these policies have been based on different assumptions and followed advised of alternative school of economic thought. Hence there are theoretical lessons as well as policy implications from these vast experience. The article, written from the comparative perspective and exercising counterfactual history analyses of the multi-track process of great post-Communist change during last two decades, provides some forecast and propositions for the next generation.

JEL classification: A11, E6, F02, F43, H11, I38, N1, O17

Keywords: post-Communist period • East Central Europe • former Soviet Union • transformation • economic growth • development • institutions • economic policy

БОЛЬШАЯ ТРАНСФОРМАЦИЯ 1989–2029. ОБУСЛОВЛЕННОСТИ, ХОД, БУДУЩЕЕ

Резюме

Свыше 1,8 млрд. человек – от Центральной Европы по Восточную Азию, в течение уже двадцати лет вовлечено в большую системную трансформацию, ведущую к рыночной экономике, гражданскому обществу и демократии. Этот процесс подвергается эволюции как под влиянием хаоса, так и целенаправленной деятельности, что в результате принесло разные плоды. Дифференциация существующей ситуации является следствием как наследия прошлого, так и стратегии и политики, осуществляемой в отдельных странах в течение очередных периодов. Эти стратегии опирались и опираются на разные фундаменты и разные экономические школы. Из вытекающего отсюда опыта рождаются как теоретические так и практические последствия. В статье, написанной с перспективы сравнительной экономики и с использованием метода так называемой альтернативной истории, проведен анализ многогранного процесса большой постсоциалистической трансформации в течение двух последних десятилетий. В статье изложены также некоторые долгосрочные прогнозы и предложения на будущее.

Классификация JEL: A11, E6, F02, F43, H11, I38, N1, O17

Ключевые слова: трансформация • экономический рост • развитие • институты • экономическая политика • постсоциалистический период • Центрально-Восточная Европа • бывший Советский Союз • будущее

